

**BOCZNY TOR**

**PISMO NIE (P)O KOLEI**

**nr 427**

**antydatowanie**



## Taras teraz



czeka a czasu mniej niż by się chciało  
tych kilka dni wstecz do zatrzymania  
do opisania niech czeka albo i nie  
bo tak jest dobrze — taras w słońcu  
rozmowy nieodmierzone trwanie nie-  
obowiązkowe zajęcia ruch spokoju

zatrzymałbym to jak piękną cykadę  
w bloczku żywicy na najdłużej jak dobrze  
mieć za sobą głupotę świata i swoją  
w przejrzystości przebywać nie samym  
wspomnieniem czas mierzyć — obecnością



Tak

poświadczam nieprawdę próbuję  
antydatować zaskakująco podobne ja  
czasu

do jutra od jutra  
wtedy oddam się rozkoszom  
dziś antydatuję

Jak

w bezruchu nasz pośpiech rdza na gładkiej szynie



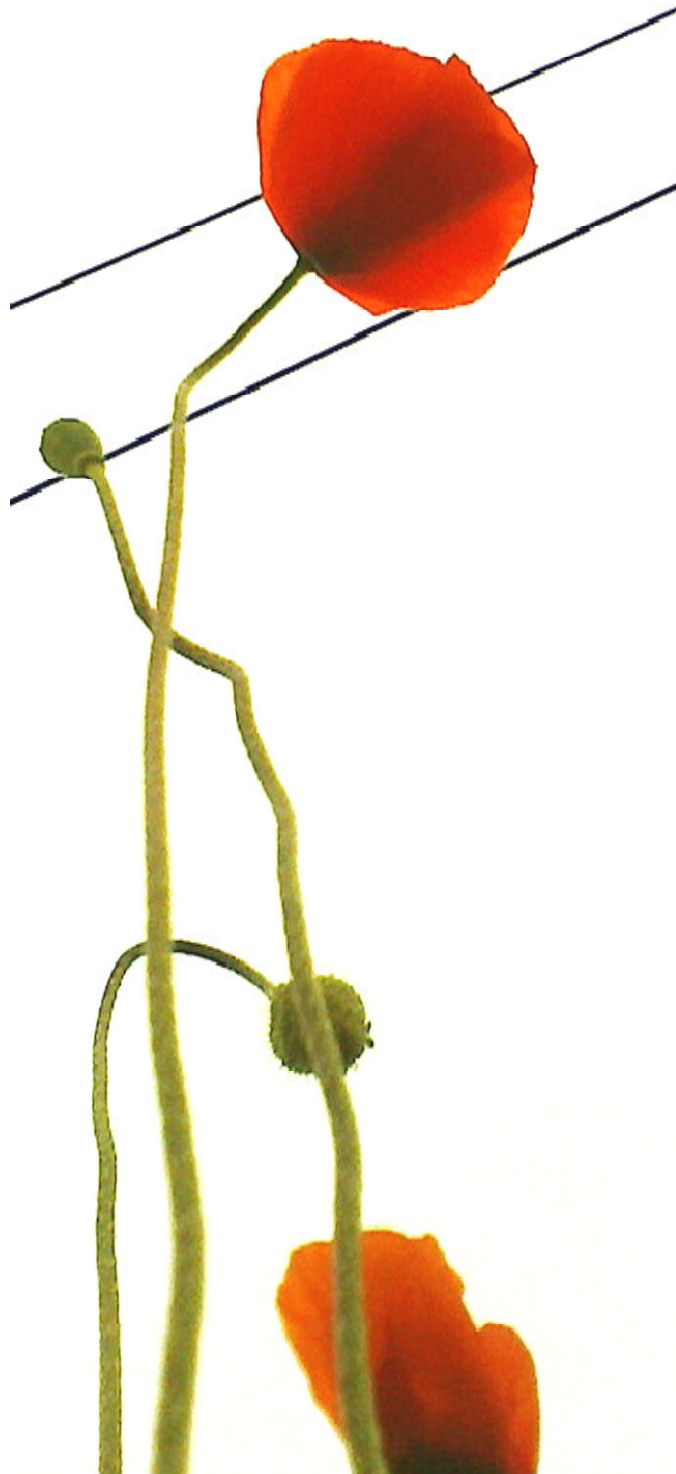
## Maki ślimaki

czerwone maki  
przy koźle oporowym  
koniec toru początek  
podróży oczekiwanie

## To zdanie

Opóźnienie może ulec zmianie.

*Edytuj!*











## Mniszki lekarskie

milczą ale gdyby mówiły mówiłyby a kuku!  
wrócimy wracamy — to ty daremnie  
nie zdmuchniesz słońca nie skosisz nie zdepczesz  
z nas chleb niejadalny powszedni jak pobudki  
gorzkie rurki krem życia

## Znów od nowa

oczy są od patrzenia w oczy się ~~pecha~~ prze  
zielen sezonowa











## Pociski

przez moment zapominam jak wyglądam a wiem  
że obietnic jest więcej niż czasu ile mam lat  
przed sobą — patrzę niewidzialnie na kolorowe kule  
bilardowe z precyzją trafiające w godziny minut które  
zostały do przeczekania w płynne ruchy graczy —  
nie znam tu nikogo  
nie jestem stąd nikt nie jest  
przeciwnikiem zabawy  
może tylko czas i urojenia

opieram się o ścianę i bogiem a prawdą  
jednak sam już nie wiem co znaczą sygnały ciszy



halo Ziemia oderwało mi lądowniki  
ostatnie co widziałem to udawany smutek  
pożegnania zdążyłem wykonać parę skłonów  
do słońca zastępcze zdjęcia do albumu teraz

złudzenia oślepiają tak że mylisz imiona pragniesz  
spokoju niechcianego nabierasz powietrza jakbyś  
wypuszczał przed wynurzeniem a noc cieplejsza  
od uścisku więc udaję że nie słyszę własnych kroków

budzą się pierwsze ptaki albo nie ustają nocne  
idę spać — przez te momenty ruchu  
w oczach ślepe pociski  
zapominam: Nie budź się!



fot. KNS



## Rundka spacerowa

*Poranek, który był świtem.*

*Dzień, który był porankiem.*

*Mnogi dzień, który będzie zmarnowanym wieczorem.*

/ Jorge Luis Borges, fragm. wiersza *Heraklit*  
przeł. Andrzej Sobol-Jurczykowski

Nic takiego. Wieczoru nie uwiecznisz kalkulatorem udającym fotoaparatu. Nie zapamiętasz każdego wypowiedzianego i usłyszanego zdania. Nie pochwycisz w czapkę nietoperza. Nie dostrzeżesz w świetle latarki bobra podgryzającego konar, zdąży zanurkować.

Ale możesz patrzeć w wieczorną symetrię odbić jak w pomалу gasnące ognisko, możesz iść nieśpiesznie i w do-

brym towarzystwie, słuchać i mówić (i wydawać inne odgłosy). Nietoperze niepochwytne — tak, czas się nie zatrzyma.

Nic takiego, nic szczególnego do uwiecznienia, zmarnowania zwyczajnie — czujesz nagle za wczesne letnie ciepło odparowanego z mokradeł powietrza, patrzysz na żywą fałdkę na gładkiej tafli jeziora: spłoszyłeś domownika, zaraz wszystko wróci do ustalonego porządku. Znika dał, jest blisko.

Rundka spacerowa — niezobowiązująco, niepraktycznie, koniecznie. Tak niewiele potrzeba i chce się wszystkiego... Chwile w maju to do siebie mają.





## CYTATNIK

„Już nie mam ochoty pisać «dzieł». Już tylko chciałbym pisać — jak oddycha roślina, jak bije ludzkie serce, tak lekko i sprawnie — zdania, które żyją nie jako części składowe jakiegoś obcego organizmu, lecz same w sobie, niczym jakieś bardzo skromne istoty, którym wewnętrzna forma daje prawo do istnienia. [...]

Zaczyna się od tego, żeby pisać rzeczy wielkie. Potem chcesz pisać piękno. Jeszcze później moc, moralność, proporcjonalność. A potem nadchodzi czas strajku i ta chwila, kiedy już chcesz pisać tylko prawdę. I spostrzegasz, że prawda to także rzecz wielka, piękno, moralność i proporcjonalność. Takie to proste? Tak przerażająco proste”.

/ Cytat: Sándor Márai, *Cztery pory roku* (pierwsze wydanie: 1938), przekład Feliks Netz, Czytelnik 2015, s. 259 (fragment miniatury *Strajk*, ściślej pierwszy i ostatni z trzech akapitów, zamykającej rozdział *Listopad*).



Tak „nie pisał” dzieł Sándor, robiąc notatki, jeszcze sporo lat przed połową swojego długiego życia, wypełnionego pisaniem (przez ostatnie czterdziestolecie głównie *Dziennika*). Tak nie pisać bym chciał. Między kałużą pod startą podeszwą a patosem burzowych chmur coś tam sobie dla siebie, nie kichać w brudnopis, nie uciekać i nie stać w poruszeniu niemy. I nie fałszować, nucąc pod nosem. Albo zafałszować właśnie, gwizdnąć, wypuścić powietrze z płuc niedbale.

I takiego znaleźć tłumacza (w sobie?), który złagodzi melancholię ulubieniem zmiękczenia wyrazów i słów bliskoznacznych poszukującego — tych z przewagą samogłosek, melodii zdań dającego się ponieść (porównajcie przekłady Netza i innych, świetnych zresztą tłumaczek, a zrozumiecie, że to za każdym translatorskim wyborem inny Márai).



Jest różnica: jutro czy nazajutrz, moment czy chwila — nieprawdaż?

Ja ten tomik, z którego cytuję, o każdej porze roku otwieram na chybił i trafiam zawsze na zatrzymujące zdania. Zatrzymujące przed kolejnym ruchem, ale nie jak w partii szachów, bardziej jak manowce u Stachury w *Przystępuję do ciebie*, żeby ci powiedzieć... Takie niepisanie dzieł jest jak wiersz przerywany, ciągła próba wiersza — raz pomysł na temat, raz nastrój, raz gotowy obrazek z ulicy czy pieszteńskiego tramwaju, złość na ludzi, zachwyty kimś, czymś, przemyślenia po lekturach, spektaklach, w tym dziejowych, innym razem prozaiczne refleksy skropione winem i filozofowaniem, w oparach dymu tytoniowego, wdychach miejskiego powietrza, zapachu Dunaju, tęsknota za morzem, migawki z podróży, głębie i płycizny dni, sen-

tymenty i śmieszność chwyтана w mijanych, widzianych, słyszanych, porzucana i zbierana, bóle i westchnienia, kpina i pokłony, czasem refleksje nieco na wyrost, anegdoty nie zawsze spełnione, skróty biograficzne, streszczenia innych twórców czynione dla siebie etcetera — wszystko tknięte jedynie, ale jak!, i zaraz zdmuchnięte. Jeszcze przed kropką wybucha kulka mniszka.

Pozostałe nie-dzieła z tej serii *Księga ziół* czy *Niebo i ziemia* przynoszą podobne miniaturowe dawki energii czerpanej z niepisania wielkich dzieł. Ten, *Cztery pory roku* wg portalu do książek (sic!) czyta się w całości 4 godziny i 48 minut. Nieprawda. Przynajmniej dla mnie. Czyta się to, nie kończąc o żadnym czasie, bo żaden nie jest właściwy na pożegnanie.



## ARKANA GRAFOMANII

Jakoś tak dekadę temu (śmieszne, że tym jeszcze żyję), zmagalem się z pewnym wierszem. „Próbowałem go” później, co nie mniej zabawne, wielokrotnie — i nie potrafiłem zadowalająco ująć w słowa wiatru poruszającego kłosaми i badyłami na wiosennej łączce.

Miałem to wykadrowane na nieostrych zdjęciach, w formie szkiców: nieuchwytnie poruszenia źdźbeł. Ale między słowem a wyrazem nie stykało.

Wiatr miał być pretekstem i tekstem. Chciałem mniej więcej — żeby to były proste zdania i, ha ha!, złożone treści. Moje i uniwersalne. Coś miało być przy tej okazji zapisane o chwytaniu chwili, ale, rzecz jasna: niebanalnie,

no beka!, z pogłosem milknącym, a jakże, smutku za, nie inaczej: przemijaniem. Właśnie. Bo to egzystencjalny wiersz miał być. Takie tam niespełnienie, bezdomność w świecie doznań, minieć i uczuć, wstrząśnięte drżeniem orzeźwiającym w momencie podmuchu, który uzmysławia: jak jest (i nie jest zarazem).

Reszta to nie było milczenie, nie. To były mnogie próby słów. I uparte szukanie puenty. Kosmicznej mądrości poszukiwanie — przy ziemi. Dodałem też, i owszem, aby podeprzeć się niesobą, motto-cytat z korespondencji od wspierającej mnie wtedy, z wyrozumiałością godną lepszej sprawy, krytyczki literackiej (z którą miast się droczyć, powinienem był pisać manifesty ciszy; ale to inna historia). (Nie)ostatecznie, pogodzony z czasem i słownikiem, zostawiłem to tak:

## **Nieuchwytnie, nieostre, na tle**

*Wychyl czasem głowę ze swoich liter i nabierz powietrza. (J/Z)*

Jak skłonić wiatr do wspólnego portretu?

Na styku z niewiatrem spotkanie

nie jest spotkaniem.

Wiatr to sylaba poruszenia.

Jeśli wierzysz w słowa,

nie wierz w cierpliwość milczenia.

A rozwiązanie — z wersem końcowym mistrzowskim — już czekało gotowe i wydrukowane. W małym wielkim tomiku, który poznałem dopiero wczoraj (jest maj 2023).



Proszę to uważnie. Ku przestrodze amatorom poezji domowej podaję i za wzór kładę:

\* \* \*

mieszkanie

niemieszkanie

powiew

powietrze które mną oddycha

wiatr dotknięty mokrym palcem

/ Krystyna Miłobędzka, z tomu „Po krzyku”, 2004

---

Są wiersze i jest poezja.

Znaj różnicę.

Wietrze, wiej!



## (AUTO)CYTATNIK / ARKANA GRAFOMANII

Dziś krótko. Tak się robi w wierszach:

\* \* \*

od rana męczę się nad celnością słów  
nie pamiętam kogo miały zabić

/ Krystyna Miłobędzka, z tomu „Po krzyku”, 2004

---

Mam coś do dodania? Słowami (nie) w czas. Pamiętam,  
kogo mają zabić. „Słowa są ślepe i rzadko trafiają w poru-  
szone cele...” (BT nr 1, 1997). Kartki ze zbioru *Recesja* (2008).  
Maki z przedwczoraj. Maki ślepaki.

→

BT nr 427 / 19 maja 2023 / słowa: max zweit, obrazki: dast, kns / ciąg dalszy nastąpi



## Zlew (Raport z zatracenia)

Z bezradnością godną spraw ostatecznych pochłaniał kawę za kawą, przed spaleniem odrywał filtr od reszty papierosa, nie jadł, przegryzał suchy chleb – na różne sposoby nasilał w sobie zdenerwowanie, żeby wreszcie nie wytrzymać, poddać się, powiedzieć: dziękuję, wypadam z gry, niech nikt już na mnie nie liczy. Łudził się, że doprowadzając ciało do fizycznego wyczerpania udowodni, iż wymagano od niego zbyt wiele i dzięki temu zyska przywilej spania po osiem-dziesięć pełnych godzin co noc oraz codzienne prawo do spacerów wśród zieleni i do dowolnie ustalonego przez siebie czasu na dokarmianie sarenek na jasnej polanie w słońcu – i jeszcze, że całą jego mętną nerwowość pociągnie wreszcie jak w odpływ zlewu po wyciągnięciu korka. Naiwny, czyżby miał nadzieję ostać się na sitku?

## W mini pomimo deszczu

Rok szkolny się zaczął. Młodzież coraz młodsza.  
Matury. I po.

## Recesja

W końcu i braku zabraknie.

## A więc wiosna

Wiosna, wiosna! Doczekana wreszcie po najdłuższej zimie. Wiosna, więc w podskokach, bo już lżej od ubrań. Znowu wiosna, jak ten czas leci! Lada chwila i po lecie.

## Daleko od brzegu

Wcale nie odczuwam zmęczenia. Wcale nie odczuwam.

## Dziś wieczorem, jutro rano

Mam tyle pomysłów. Gdy o nich myślę.

## Jak się czuję

Cytuję: czuję się jak autor sztuki, której każde zdanie gdzieś już zostało napisane, jeden z wielu pośród rozmaitych falszerzy na niewyczuwalnej granicy między światem a iluzją; jak młoda poetka, która powtarza slogan, że wiersz powinien po prostu być, a nie znaczyć, bo nie istnieje żaden sens czysto wewnętrzny, w oderwaniu od rzeczywistości, sens niezależny, do którego mimo wszystko mógłby dążyć umysł. Koniec cytatu.

(za: A. Sierszulska, *Niedotykalność rozumienia*, Teksty drugie 1997/6)



Wszystko jest cytatem. Wszystko się powtarza.  
Jesteśmy w mowie, której nas nauczono,  
którą dzielimy się, choć słowa są ślepe  
i rzadko trafiają w poruszone cele.  
10% znaleźćgo, niby mało, ale musi starczyć  
na utrzymanie, zwłaszcza, że *pytania*  
są wciąż takie same...



